

Rozdział 6

— *A*nno? Anno! Obudź się.

Młasnęłam, kokosząc się pod kołdrą. W moim śnie – słodkim i totalnie absurdalnym – Mercedes sprzedawała bułki. Był zimowy poranek, za witryną widziałam pokrytą śniegiem ulicę i ozdoby świąteczne. Biała kotka siedziała na ladzie i obsługiwała staromodną kasę. Każde przyjęcie gotówki anonsował brzęczyk. Niestety w tę urokliwą przestrzeń nieustannie wdzierały się czyjeś głosy.

- *Stoimy tu jak głupie, a czas leci.*
- *To szarpnij.*
- *Nie. Połączenie może być ciągle niepełne.*

Mercedes miauknęła i wydała mi resztę. Starannie przeliczyłam monety.

– Przepraszam, ale to za mało – zaoponowałam. Kotka wysunęła różowy języczek i zaczęła myć łapkę. Łapka była rozczapierzona, z wysuniętymi pazurami. – Muszę przyciąć ci te szpony.

Mercedes spojrzała na mnie z oburzeniem. Zielone oczy zalśniły jej jak dwa jeziora wypełnione płynnym światłem. Gdzieś na granicy słyszenia rozległo się miauczenie.

Otworzyłam powieki i z przykrością stwierdziłam, że wciąż byłam w Internacie. Nade mną stała Mici z uśmiechem od ucha do ucha, a Zuta, znudzona jak mops, przewieszała się przez poręcz łóżka. Obie były już uczesane i ubrane w szkolne mundurki.

– Cześć, słoneczko. – Mici zamachała przyjaźnie.

– No, nareszcie! – fuknęła Zuta. – Myślałam, że zakwitnę.

– Ale to naprawdę za mało – wymamrotałam, wciąż na granicy snu.

– Jak dla mnie, wystarczy – oznajmiła Zuta, stawiając na mojej kołdrze coś niebieskiego. – Czy możesz to wyjaśnić?

Uśmiechnęłam się kąśliwie.

– To kapcie. Naprawdę nie wiesz, do czego służą?

– Tak, kapcie. T w o j e kapcie – zauważyła Zuta, ignorując mój sarkastyczny ton. – Te, które stały sobie samotnie na środku korytarza.

– Skąd wiesz, że są moje?

– Skąd?! A kto jeszcze szwenda się tu po nocy?! Tylko Sandra i my! – Głos miała donośny, wbijał się w mózg jak zardzewiały gwoździec. – Możesz mi wierzyć, żadna z nas nie zostawiłaby... Co znowu?

Przez małą chwilkę rozkoszowałam się ciszą. Był błąd świt! A ja nie piłam kawy od wieków. Tej zbożowej lury ze stołówki nie zaszczycałabym szlachetną nazwą.

– Może odrobinę ciszej – wyszeptalam. – Nie, żeby przeszkadzały mi jakieś wrzaski o tej porze, ale... – Tu znacząco wskazałam na śpiącą współlokatorkę.

– Pustak? – prychnęła pogardliwie Zuta. – Spokojnie. One nie działają do dzwoneczków. No, słucham, gdzie ty łąziła?

Usiadłam wygodniej i zaczęłam bardzo szczegółowo opowiadać swoją nieudaną wyprawę na strych. Kiedy dotarłam do komina, Mici przerwała mi niecierpliwym machnięciem ręki.

– To ty popsułaś Millera?

– A co, wciąż tam sterczy?

Dziewczyny synchronicznie skinęły głowami.

– Katia nad nim stoi i płacze – powiedziała Zuta. – Niestety kocha go nieprzytomnie. Taki imperatyw z rozdziału ósmego. Co zrobiłaś?

– Po... po... – zacięłam się zażenowana. – Pokazałam mu cycki.

– Ja pierniczę, zuch dziewczyna! – zachwyciła się Zuta. – I co? Co on na to?

– Nie wytrzymał tego cudownego widoku – zachichotałam. Dziewczyny spojrzały na siebie błyszczącymi oczami i przyłączyły się do mnie ochoczo. Teraz ryczałyśmy we trójkę. – Nic mu nie będzie?

– Ja stawiam, że odpali na śniadanie. Ot, tak! – Zuta pstryknęła palcami. – Ale rozumiem, czemu zeszytniał.

Porwała nas kolejna fala rechotu, głupawego, radosnego, z nutą perfidnej złośliwości. Przyznaję, dawno się tak nie ubawiłam – czyjś kosztem. Wtem śmiech zamarł mi na ustach.

– Widziałam też Zjawę – powiedziałam niespokojnie. A potem zadałam wciąż dręczące mnie pytanie: – Kto to jest?

Dziewczęta spoważniały.

– Ty mów – rzuciła Zuta do przyjaciółki.

– Okej. Mamy pewną teorię. – Mici przysiadła na brzeжку łóżka, odrzucając warkocz na plecy. – Czy pamiętasz, ile jest osób w powieści?

Wzruszyłam ramionami. Sięgnięcie do tych informacji nie było trudne.

– No... setka dziewcząt i dwadzieścia dwie osoby personelu.

– Zgadza się. Kiedy będziesz roznosić posiłki, policz je.

Zmarszczyłam czoło.

– Sugerujesz...

– Niczego nie sugeruję – ucięła Mici. Patrzyła w dół, na swoją spódniczkę i równiutko układała pliski. – Ja wiem, że teraz liczba jest inna. Jestem tu najdłużej. Od sześćdziesiątego siódmego.

Wytrzeszczyłam oczy. Niewiarygodne! Czy dlatego włosy Mici miały szarawy odcień?

– To ile masz lat?

– Szesnaście – odpowiedziała kwaśno. – Skup się. Mówimy o znikaniu postaci. Takich jak Anna Wolf.

– Ale to przecież... No bo sama mówiłaś, początek roku i takie tam. Pogubiłam się – przyznałam się wreszcie i rozłożyłam ręce. – Po prostu nie wiem... jak?

– Sandra – wyjaśniła krótko. – Kiedy coś znika, nieważne, drabinka na strych czy człowiek, to na ogół jest ona. Pamiętasz, co mówiłam o Katii?

– Że prawie się nie regeneruje.

– Ona tak jakby... szybciej się zużywa. Myślę, że kiedy całkiem się wypali – Mici zniżyła głos do szeptu, a jej oczy zrobiły się okrągłe – Zjawa na drugim piętrze będzie mieć towarzystwo.

– Masakra, co nie? – dorzuciła Zuta z przejęciem. Najwyraźniej ten temat budził tutaj spore emocje.

Spojrzałam na nie z ukosa. Jedno było pewne – mówiły serio.

– Niby że Zjawa to jakby... taka Katia po śmierci?

– Katia, ja, Mici – to może spotkać każdą z nas! – nakręcała się Zuta. – Jeśli wykorkujesz, też będziesz straszyc pod schodami. Popieprzone na maksa!

– I obrzydliwe – wysapała Mici. – Widziałas, jak ona wygląda? Raczej niewyjściowo.

– Niewyjściowo? – Zuta wyduła wargi. – Morda jak z *Krzyku*, ciuchy jak z Armii Zbawienia. A jak od niej capi!

Po plecach przeszły mi ciarki. Snuć się i jęczeć pod schodami przez wieczność. Brrr! To było jeszcze gorsze od życia w ciele piegowatej Anny.

– Czy to pewne? – przeraziłam się.

– Trudno powiedzieć. Ja na wszelki wypadek dbam o siebie i nie wchodzę Sandrze w drogę – powiedziała z naciskiem Mici.

– Sądzisz, że Zjawa była... nieostrożna? To znaczy ta osoba, kiedy jeszcze żyła i była tu uczennicą?

– No raczej! Wcieliła się jako pierwsza, a że nie wiedziała, co i jak – kombinowała Mici – to się zużyła.

Przez chwilę próbowałam sobie wyobrazić pierwszą żywą dziewczynę uwięzioną w *Internacie*, jej życie w otoczeniu pustaków, relacje z Sandrą – jeszcze uroczą i miłą. I w końcu śmierć, taką samotną i ostateczną. Kiedy to się stało? Kim była? I w którą weszła postać? Odpowiedź, zwłaszcza na ostatnie pytanie, wydała mi się kluczowa.

– Była tu pierwsza... – zastanawiałam się na głos. – Ale jako kto? Którą przejęła postać?

– No tego właśnie nie wiemy – wyznała z przykrością Zuta. – Ale trochę tego towarzystwa ubyło. Dokładnie osiem osób z nazwiskami.

Miałam pełno wątpliwości.

– Ale przecież Zjawa była w powieści od początku. Nieeee. Nie. To się nie trzyma kupy. Fakt, że jest upiorna i taka... żywa, ale... – Nagle do głowy wpadła mi pewna myśl. Była tak wstrząsająca, że położyłam dłoń na ustach i skrzyżowałam spłoszone spojrzenie z dziewczynami.

– Ale co? – chciała wiedzieć Mici.

– A jeśli „zasiedliła” Zjawę?

Mici zamrugnęła nerwowo, najwyraźniej nie chwytając sugestii, Zuta natomiast aż jęknęła.

– Ja pierdriu, to współczuję. Już wołałabym wcielić się tu w faceta.

Moja wyobraźnia nie ogarniała takiej możliwości.

– Jak myślicie, czy Sandra wie o Millerze? – spytałam, wyjmując mundurek z szafy.

– Pewnie śpi, inaczej już by tam była. – Mici wzruszyła ramionami, jednak pytanie najwyraźniej wytrąciło ją z równowagi. Podeszła nerwowym krokiem do drzwi. – Sprawdź, co z nim. Zobaczmy się tam, gdzie zawsze.

Odprowadziłam ją spojrzeniem, skonsternowana.

– Gdzie zawsze? – powtórzyłam. Wprawdzie wiedziałam, że wspólne poranki były tu tradycją „żywych” (tylko o brzaśku byłyśmy wolne od natarczywej obecności Sandry i nie dyżurował żaden nauczyciel), ale nie miałam pojęcia, gdzie się odbywały.

– Bez nerwów, pokażę – zaofiarowała się Zuta, klepiąc mnie po plecach.

Jakiś kwadrans później stałam z Zutą pod posągiem Apolla w oczekiwaniu na resztę dziewczyn. Poranna toaleta była tu niepotrzebna, włożenie mundurka trwało dosłownie chwilę, dlatego trudno mi było zrozumieć, czemu wciąż nie dołączają do nas Mici i Katia.

Patrzyłam na senną alejkę zanurzoną w niebieskawym świetle, nieruchome drzewa i szare niebo. Park wyglądał inaczej niż ostatnio, kiedy szukałam bariery, i to nie tylko z powodu chłodnych barw świtu. Brakowało w nim radości budzącego

się dnia. Miękką cisza pochłaniała wszystkie dźwięki, jesienne chryzantemy nie pachniały, szorstkie trawy ledwo wychylały się spomiędzy wolno unoszących się oparów. Nie było tu życia, jedynie trwanie w martwej mgle.

– Zawsze tak tu jest? – spytałam.

– Przed pobudką zawsze – przyznała Zuta. – Odjebane klimaty, co nie?

Odwrociłam głowę, kryjąc niechęć. Od początku raził mnie jej ordynarny język, ale kiedy był niczym nieuzasadniony, irytował szczególnie.

– Tak, wiem, klnę jak szewc – westchnęła Zuta, krzyżując ręce – ale co zrobić?

– Nie wiem. Hamuj się.

– Łatwo powiedzieć. Tam, w prawdziwym świecie, wstydziłabym się nawet tak pomyśleć. Pewnie dlatego Zuta strasznie mi imponowała. Mówiła, co chciała, miała przyjaciółki, była taka pewna siebie. Ja... Ja taka nie byłam. Grzeczna dziewczynka, córeczka tatusia. Moim największym grzechem było czytanie pod kołdrą.

– Jak miałaś na imię? – zainteresowałam się.

– Izabela. Dostałam *Internat* na urodziny. W siedemdziesiątym drugim.

– Pierwsze wydanie?

– To było ich więcej? – zdziwiła się.

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Od strony budynku biegła Mici i machała do nas jak szalona. Spojrzałyśmy na siebie niespokojnie i szybko wyszłyśmy jej naprzeciw.

– Co się dzieje? – spytałam, kiedy się zbliżyłyśmy.

– Kat... Katia dostała świra. Nawet nie pytajcie, co zrobiła. W życiu nie przejdzie mi to przez gardło. – Mici była zszokowana. Trzepotała rękoma i z trudem łąpała oddech.

Gdyby spróbowała oddychać tak w realu, pewnie by się zapowietrzyła.

– Skoro nie chcesz mówić, to po cholere nam machasz? – wściekała się Zuta.

– Chodźcie! Szkoda czasu. – Mici ruszyła z powrotem do internatu. – Ona i Miller... Znaczy się... ona... To po prostu obrzydliwe. Trzeba jej przerwać, zanim Sandra... Och! Nawet nie chcę o tym myśleć!

Wpadłyśmy do budynku i pognałyśmy za nią na górę. Pustaki wciąż trwały w sennej drętwocie, szybkie kroki naszej trójki były niemal niesłyszalne. Wreszcie dotarłyśmy do niszy nieopodal schodów. Dokładnie kondygnację wyżej straszyla Zjawa. Tu jednak, na pierwszym piętrze, nigdy nie działo się nic nadzwyczajnego. Do teraz.

Greg Miller stał oparty o ścianę. Wciąż był sztywny, włosy miał zmierzwione, a jego prawa dłoń lekko drgała. Spod rozpiętej koszuli widać mu było klatkę piersiową i świetnie zarysowane mięśnie brzucha. Katia ocierała się policzkiem o jego piękną twarz i tuliła do nagiego torsu. Pulchne dziewczęce dłonie poczynały sobie stanowczo zbyt śmiało.

– Ona go molestuje! – stwierdziła zszokowana Zuta.

– O! O! Właśnie to miałam na myśli! – wysapała Mici i poczerwieniała. – W głowie mi się nie mieści!!!

– Dotyka go! Nauczyciela! Mężczyzny! – Zuta nie posiadała się z oburzenia.

Sterczały rozdygotane nad Katią, zupełnie nie wiedząc, co robić. Załamywały ręce, płonily się i zasłaniały oczy, na tym jednak kończył się ich repertuar.

– Żadna z was nie jest dorosła? – zdumiałam się. A potem złapałam Katię za włosy i pociągnęłam w stronę łazienki. Dziewczyny wciąż stały jak porażone. Odwróciłam się do

nich, zła. – Co jest? Mici, zabierz stąd Millera, ale już! Ma chyba jakiś pokój?

– Aaa! – zawyła Katia zapierając się nogami. – Greeeg! Mój Greg!

– A ja? – pisnęła Zuta. Była tak oszołomiona, że bez mrugnięcia okiem oddała mi przywództwo.

– Pomóż jej! Przecież to chuchro nie da rady. I popraw mu ubranie, zapnij koszulę.

– Dobrze, pozapinam – powiedziała nerwowo. – I uczeszę go. Koniecznie uczeszę mu włosy.

Dziewczyny chwyciły sztywne ciało i zaczęły się oddać. Zuta mamrotała coś pod nosem. Chyba wciąż mówiła o czesaniu.

– Neeee! Nie zabierajcie go! Greg jest mój! Móóó! – Katia szarpnęła się gwałtownie. Loki sterczały jej we wszystkie strony, wybałuszone oczy wyglądały przerażająco. Chyba szykował się kolejny atak hysterii.

– Dokąd? – warknęłam, przytrzymując grubaskę za krawat, a kiedy to nie pomogło, trzepnęłam ją w ucho.

– Nie bij! – Katia zasłoniła twarz rękoma, kuląc się i łkając spazmatycznie. Tak dotarliśmy do łazienki. Nie mam pojęcia, jak tego dokonałam, biorąc pod uwagę, że byłam niższa o pół głowy i lżejsza o dobre piętnaście kilogramów.

Wepchnęłam ją pod prysznic i bez litości odkręciłam zimną wodę. Silny strumień uderzył jak Niagara.

– Czemu mnie dręczysz? – chlipnęła Katia.

– Weź się w garść! Zaraz będą dzwonki. Sandra. Cały ten syf. Sama powinnaś wiedzieć! Wpadłaś w jakiś amok czy co?

– Ja tylko chcę Greeega...

– Właśnie o tym mówię. Greg – nie. Grzeczna Katia – tak. Rany, wyglądasz jak upiór.

O dziwo, te słowa podziały lepiej niż zimny prysznic. Dziewczyna spojrzała na mnie bystro.

– Nie mów tak. Nie jak upiór. Tylko nie jak upiór.

Zakręciłam kurek i obejrzałam ją sobie krytycznie. Katia stała na drewnianej kratce, mokra od góry do dołu. Cienki materiał koszulowej bluzki okleił ją jak druga skóra, włosy zamieniły się w strąki, lodowate strużki ściekały po grubych łydkach, ale nie zatrzęsała się ani razu. Nie tego spodziewałabym się w prawdziwym świecie.

– Nie jest ci zimno, prawda?

– Już nie pamiętam, co to znaczy – odparła Katia. Z każdą chwilą była suchsza, nawet nie musiała się wycierać. Mokie plamy błyskawicznie znikają też ze ścian i podłogi, jakby ktoś puścił film w przyspieszonym tempie. Musiałam wczoraj być w szoku, że nie zauważyłam tego, kiedy sama byłam pod prysznicem.

Katia stanęła przed lustrem i zaczęła się ogarniać. Sprawnie poprawiła wymięty krawat i granatowe podkolanówki oraz przeczesła dłonią zmierzwioną fryzurę. Pod jej palcami krnąbrne loczki w zadziwiający sposób ułożyły się same. Teraz byłam pewna, że nikt się tutaj nie strzyże, a grzebień jest tylko mało przydatnym gadżetem.

– Już dobrze? – spytałam.

– Tak jakby. Dzięki.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Skąd możesz wiedzieć? Miałaś już taki atak?

Katia spąsowiała jak piwonia.

– Nie. I mam nadzieję, że to się nigdy nie powtórzy. – Wsunęła sponiewieraną koszulę w spódnicę i dopięła guzik pod szyją. Sztywny biały kołnierzyk był jak wyprasowany.

Doprawdy ten świat oszczędzał swym mieszkańcom masę czasu w wielu drobnych sprawach.

– Co to w ogóle było? – dopytywałam się zdezorientowana.

Katia przez chwilę ponuro milczała.

– Wiesz, że zostało mi mało czasu? – odezwała się, patrząc w lustro. Jej odbicie zdawało się temu kategorycznie zaprzeczać. Zielone oczy lśniły młodzieńczym blaskiem, perkaty nos nadawał krągłej twarzy radosny wyraz, jasnobrązowe włosy skręcały się jak sprężynki. – Powiedziały ci, prawda?

Nie było sensu kłamać, skinęłam więc tylko głową.

– Kiedy czytałam *Internat*, miałam trzydzieści cztery lata. Był świetny, od razu mnie wciągnął. Niby taka powieść dla nastolatek, ale miała w sobie coś szczególnego. Otwierałam książkę i nagle znikały wszystkie moje obowiązki i zmartwienia. Żadnych niezapłaconych rachunków, niepowodzeń czy poczucia, że marnuję życie. Przejmowałam się banalami. Ot, kto w kim się kocha i kogo lubi. Wszystko na chwilę stawało się prostsze. Jakbym znowu miała szesnaście lat. – Odchrząknęła. – Poza tym pracowałam w księgarni i lubiałam wiedzieć, co mogę polecić czytelnikom.

– Byłaś dorosła – zauważyłam ze zdziwieniem. Jakoś ta pulchna, niezgrabna dziewczyna najmniej kojarzyła się mi z dojrzałością.

– Myślę, że dlatego szybciej się zużywam. Szybciej od innych. Jest jeszcze coś, co wiąże się z wiekiem. – Odwróciła wzrok, zawstydzona.

Zdenerwowałam się. Co to może być? Wypadają jej zęby? Łysieje?

– Mam problem z Gregiem nie tylko jako Katia – powiedziała cicho.

– O – wybąkałam. – Podoba ci się?

– No wiesz, niezłe z niego ciacho. Pięknie gra na pianinie, zawsze jest taki miły i... niedostępny. – Zamilkła. – Chodźmy na stołówkę, wprowadzę cię w dyżury.

Szliśmy korytarzem w absolutnej ciszy. Za oknem wciąż wisiała nieruchoma mgła. Internat, pogrążony w głębokim śnie, zdawał się pożerać wszelkie dźwięki, nawet odgłos naszych kroków ginął w mlecznej poświacie sączącej się zza murów. Dość długo żadna z nas nie wypowiedziała ani słowa, co bardzo mi odpowiadało. Katia jednak nie skończyła rozmowy.

– Tak mi głupio, tak głupio! – powiedziała naraz z pasją. – Co teraz sobie o mnie myślisz? Co wszystkie myślicie? Boże, taki wstyd.

– Olej to. Było, minęło.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie. Uważasz, że jesteś lepsza? No? Jesteś?!

Nie odpowiedziałam. Temat był śliski i wołałam nie prowokować Katii, która dopiero co ochłonęła po dziwacznym ataku. Nie chciałam też wdawać się w szczegóły, na przykład, że ja nie rzucam się na nieprzytomnych facetów i ich nie obmacuję. Katia najwyraźniej pomyślała o tym samym.

– No dobra, może i jesteś lepsza. Teraz. Ale co będzie potem?

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz – powiedziała gorzko. – Dziewczynki są takie niewinne. Mają sprośne myśli, wyobrażają sobie Bóg wie co, ale w gruncie rzeczy nawet się nie całowały. Ale ty to co innego, prawda?

Na moment ujrzałam Adama, poczułam jego bliskość, dotyknęłam skóry i zapach. W tym punkcie miała rację.

– Ja przez kilka lat byłam mężatką – kontynuowała Katia. – Minął taki ogrom czasu. Chyba po prostu brakuje mi mężczyzny.

Chrząknęłam zażenowana tym osobistym wyznaniem, a potem spojrzałam na chude nogi Anny Wolf, które niosły mnie korytarzem. Czy niezaspokojone libido stanowić miało także mój problem? Przymusowy celibat zawisł nade mną równie nieoczekiwanie jak konstatacja, że od dawna nie rozmyślałam o Adamie. Że po przeniesieniu do Internatu w ogóle nie brałam pod uwagę nie tylko braku seksu, ale tak oczywistych uczuć jak tęsknota za ukochanym, samotność czy ból rozstania.

- Pewnie myślisz, że jestem obrzydliwa – uznała Katia.
- Nie – odparłam, kręcąc głową. – Myślę o czymś innym.